

Tadeusz Mikulski

"Pisma wszystkie", t. 1-2, Stanisław Trembecki, opracował Jan Kott, Warszawa 1953, wydanie krytyczne, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. CIII, 1 nlb... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 46/3, 261-269

1955

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

związanego z obozem reformacji. Gdy Niemojewskiego nie stanie, gdy wyda swe ostatnie dzieło teoretyczno-teologiczne: *Kwestia o Kościele Bożym, iż błędzić nie może* (Toruń 1582 r.), wróci do Poznania język łaciński i zdecydowanie przeważać będzie w wydanych dziełach Wolraba“ (s. 680—681).

Z tych słów wynika, że tylko istnienie i twórczość Niemojewskiego były przyczyną, dla której jezuita poznańscy drukowali po polsku więcej, niż to mogli czynić bezpośrednio po jego śmierci.

Również o wprowadzeniu języka polskiego do druku nie „decydował“ ani Ungler, ani Niemojewski, lecz powszechnie odczuwana potrzeba książki polskiej. Potrzebę tę znali i Ungler, i Niemojewski i wykorzystali ją: jeden — widząc w tym korzyść dla swego przedsiębiorstwa, drugi — dla swej nowej wiary.

Pilichowski tezę swoją podbudowuje zestawieniami liczbowymi rozmiarów produkcji oficyn poznańskich. Tymczasem zestawienia te — trzeba podkreślić — oparte są na niepełnych liczbach, zaczerpniętych z bibliografii opracowanej w r. 1927 przez Wojciechowską. Obecnie znamy, z okresu lat 1576—1595, 144 druki łącznej objętości 2221 arkuszy druku (dane dotyczące objętości niepełne), czyli więcej, niż podaje Pilichowski, o 21 druków i 235 arkuszy.

Duże zalety pracy Pilichowskiego — to przede wszystkim zgromadzenie wyników badań prawie wszystkich pisarzy interesujących się książką poznańską, to wprowadzenie wielu nowych wiadomości źródłowych i podanie całości w przyjemnej formie. Jednak braki metodologiczne — podkreślone poprzednio — powodują, że spełnia ona tylko częściowo tę rolę, jakiej by można się spodziewać po rozprawie powstałej w wyniku tak dużego nakładu pracy.

Wojciech Krajewski

Stanisław Trembecki, PISMA WSZYSTKIE. T. 1—2. Wydanie krytyczne. Opracował Jan Kott. (Warszawa) 1953. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. CIII, 1 nlb., 346, 2 nlb., 1 k. erraty, 15 ilustracji; 371, 5 nlb., 17 ilustracji.

Kanon wydawniczy pisarzy polskiego Oświecenia ustalił się na początku w. XIX na podstawie fragmentarycznych materiałów źródłowych i pod sugestią epoki Dmochowskich, która bujną twórczość stanisławowską zamykała w rygorystyczne ramy rodzajów literackich. Kanon ten przez cały wiek XIX i poł. XX nie był poddawany rewizji naukowej. Co najwyżej — przy reedycjach pisarzy Oświecenia — przeglądano doraźnie rękopisy czy zapomniane druki, które nie zawsze chroniły wydawców przed popełnieniem nowych błędów rzeczowych. Dopiero dziś polonistyka zdała sobie należycie sprawę z tego podstawowego obowiązku: zrewidowania, częstokroć dopiero ustalenia tekstów w. XVIII oraz ich poprawnej interpretacji, filologicznej i historycznej.

Wydanie *Pism wszystkich Trembeckiego* w opracowaniu Jana Kotta było pierwszym ogniwem w tej nowatorskiej serii badań nad tekstem wieku XVIII. Zadanie badacza przedstawiało zupełnie szczególne trudności, ponieważ twórczość Trembeckiego roła się od podstawowych nieporozumień w zakresie tekstu i jego autorstwa. Sam poeta zawinił tu najwięcej. Trembecki nie miał szacunku edytorskiego dla swojego dzieła, który już współcześnie umieli narzucić wydawcom i czytelnikom Naruszewicz i Krasicki, z młodszych — Kniaźnin i Kar-

piński. Żadnego z utworów nie podpisał własnym nazwiskiem, bawiąc się maską anonimowości lub wyszukanego pseudonimu. Rękopisami obdarowywał przyjaciół, przegrywał je w szachy¹. Co więcej, nie spotkał później swojego „Dmochowskiego“, który by bodaj jednostronnie, ze stanowiska poetyki schyłkowego klasycyzmu, próbował jednak układu dzieła i uchwycenia spornej tradycji literackiej — za świeżej pamięci żyjącego jeszcze pokolenia.

Poczet wydań zbiorowych, rozpoczęty w r. 1806, porządkował zupełnie dowolnie, bez autorytetu pisarza, ten niebываły chaos filologiczny. Kult literacki dla Trembeckiego wyraziły na swój sposób czasopisma z pierwszych dziesiątków lat w. XIX, publikując pod nazwiskiem Trembeckiego teksty autentyczne i wszelkie *dubia* tekstowe, na wiarę każdego rękopisu czy plotki literackiej środowiska.

Tego stanu rzeczy nie zdołała usunąć filologia pozytywistyczna, która wydała w r. 1883 edycję Teofila Ziemby, o charakterze wydania zbiorowego. Nie było to zaprawdę osiągnięcie: „wydanie dra Ziemby — pisał pogodnie Ignacy Chrzanowski w r. 1908 — do dziś dnia, jeśli się nie mylimy, najpopularniejsze, o tyle budzi ciekawość, że jest niejako syntezą niemal wszystkich potwornych błędów, od jakich roją się wydania poprzednie, oczywiście z dodatkiem błędów nowych“². Dopiero Chrzanowski, w głośnym i słusznie ostrym artykule *O wydaniach poetów stanisławowskich* z r. 1908, ukazał krzywdę Trembeckiego, przed której naprawieniem uchylała się znowu wytrwale polonistyka dwudziestolecia. Trzeba tego całego wywodu, aby na jego tle ocenić pionierskie prace Jana Kotta nad tekstami Trembeckiego.

Wydanie Kotta nosi tytuł *Pisma wszystkie*. Ta stylizacja karty tytułowej, bardzo ambitna i pełna odwagi filologicznej, może omylić czytelnika. Któż to ośmielił się dziś powiedzieć, że zna czy umie rozpoznać wszystkie pisma Trembeckiego? Że potrafi je odróżnić spośród rękopisów niepewnego autorstwa i wydobyć *opera omnia* szambelana królewskiego z przebogatej puścizny rękopiśmiennej stulecia? Toteż nierównie trafniejsza od karty tytułowej wydaje się dyskusja rozprawy wstępnej, gdzie czytamy: „Wiersze, które obecny stan badań i tradycja kulturalna pozwala przysądzić Trembeckiemu z prawie zupełną pewnością [podkreśl. Kotta], [wydawca] umieścił jako wiersze Trembeckiego. Wątpliwości przesunął do przypisów“ (s. XC). Ten opis rzeczywistości edytorskiej nierównie bardziej przekonywa czytelnika aniżeli brawura karty tytułowej.

Punktem wyjścia dla pracy wydawcy było zatem możliwie ściśle uchwycenie bibliografii druków Trembeckiego, które ukazały się za życia autora, noszą zatem potencjalne piętno jego autoryzacji, i przede wszystkim — zachowanych autografów Trembeckiego (zob. dodatek *Bibliografia*, na zakończenie wstępu do t. 1, z cezurą „estreicherowską“ dla druków: 1800, gdy w wypadku Trembeckiego szczęśliwsze zapewne byłoby przyjęcie daty pierwszego wydania zbiorowego 1806 lub daty zgonu pisarza). Rejestracja zachowanych autografów nie jest kompletna (i długo jeszcze nie będzie kompletna, przed ukończeniem kwerendy rękopiśmiennej dla całego okresu). Już w tej chwili badania młodych następców Kotta ujawniły fakty jemu nieznanne: autograf

¹ O Trembeckim-szachiście czytaj zapomniane anegdoty u Łukasza Gołębiowskiego, *Gry i zabawy*. Warszawa 1831, s. 34—35.

² Pamiętnik Literacki, VII, 1908, s. 604.

Ody nie do druku z rękopisu Czartoryskich ogłosił Roman Kaleta³, wraz z przekonującą próbą chronologizacji utworu w roku 1776. Cenny plik listów do Stanisława Augusta z ponurych lat grodzieńskich wydobył ze zbioru Jabłonny Julian Platt⁴, pomnożywszy w ten sposób bibliografię „zachowanych autografów“ (gdzie Kott pomieścił także autografy listów) ważną zdobyczą źródłową. Nie można wątpić, że dalsze poszukiwania i — jak zawsze — przypadkowe znaleziska zdołają ten niewielki rejestrzyk powiększyć.

Niezależnie od niespodzianek, które kryją nasze archiwa literackie, Jan Kott przyjął jako założenie edytorskie starą zasadę filologiczną, by rozpoznać najpierw i starannie rozdzielić tekst autorski i apokryf literacki, by uchylić z kolei pośrednictwo skażonych wątków tekstowych i dać dziełu pisarza postać prawdziwą, zachowaną w autografie, pierwodruku czy rękopisie najbliższym wersji autorskiej. W tym właśnie zakresie uderza bogactwo naszych zbiorów, zaledwie pobieżnie przepatrzonych. Ale już wystarcza wstępnych informacji Estreichera (XXXI, 297), by uznać, że pisma Trembeckiego wymagają wielkiego warsztatu naukowego. Natychmiast też powstaje zagadnienie autentyczności tekstu i rozróżnienia mistyfikacji czy apokryfów Trembeckiego.

W latach poprzedzających wydanie Jan Kott odbył swój nowicjat filologiczny, w którym popełnił — nie wahajmy się powiedzieć — dość błędów przeciw Trembeckiemu. Przykład najbardziej pod tym względem jaskrawy (i może najbardziej dydaktyczny) stanowi chyba wiersz *Widok teraźniejszy Rzymu* ogłoszony przez Kotta⁵ jako utwór Trembeckiego z czasu jego podróży rzymskiej w roku 1793 (!). Niebawem okazało się, że jest to wiersz z *Zabawek poetyckich niektórych kawalerów* z r. 1758, gdzie podpisał go Nikodem Czeczeli, którego uczył humaniorów Franciszek Bohomolec... Kott odrzucił wierszyk z *Pism wszystkich* Trembeckiego (ale zaniedbał przy tym koniecznego sprostowania) i oddał go teraz prawemu autorowi — wraz z bogatym komentarzem komparatystycznym — w antologii *Poezja polskiego Oświecenia* (1954).

Z tej pierwotnej tendencji: by przyznać Trembeckiemu jak najwięcej, wyłoniła się nowa i bardzo słuszna zasada edytorska: by wyważyć najostrożniej jego dzieło. Tak powstał osobny dział wydania Kotta: *Utwory o niepewnym autorstwie*. Trzeba bardzo gorąco przyklasnąć takiemu pomysłowi. Ten aneks wątpliwości nie zawiera już np. przejmującego utworu *Nagrobek chłopca* — dziś wiemy: Krasickiego (nie zaś „z nurtu poezji plebejskiej“, jak pisze Kott w studium wstępnym, s. XCI; raczej znacznie skromniej: z nurtu *Monitóra*). Ale zawiera m. in. wiersz *Do Hryniewicza buńczucznego*, rzekome *Trembecianum*, w istocie przycinek żartobliwy Krasickiego. Trzeba go zatem usunąć także z listy domniemanych utworów Trembeckiego — w świetle argumentów Mieczysława Klimowicza, który przeprowadził niedawno dowód autorstwa⁶.

³ Ze skarbca kultury, 1953, z. 2.

⁴ Pamiętnik Literacki, XLV, 1954, z. 3.

⁵ Twórczość, VII, 1951, nr 3. Obecnie Kott przyjmuje słuszniejszą chronologię podróży włoskiej Trembeckiego: „Wyjechał prawdopodobnie w grudniu 1791, wrócił wiosną 1792“ (t. 1, s. XLIX, przypis 32); „wrócił późną jesienią roku 1792“ (S. Trembecki, *Listy*. T. 2. Wrocław 1954, s. 110, przypis 4).

⁶ Pamiętnik Literacki, XLIV, 1953, z. 2, s. 581—582.

Cały materiał pseudotrembecjanów będzie niewątpliwie malał z postępem badań: niektóre z nich znajdą się w kanonie zasadniczym Trembeckiego (jak prawdopodobnie wiersz *Na reprezentację w Puławach opery Książnina „Matka Spartanka“* z r. 1786 — sprawa jest zbyt obszerna, by ją tutaj szczegółowo wywodzić), inne przejdą do wielkiego korpusu anonimowej poezji Oświecenia.

Sytuacja ta nie zwalnia badacza z obowiązku uważnego śledzenia, jaką drogą, w jakim czasie wychodziły na jaw owe *dubia* tekstowe. Kott istotnie włożył niemało trudu w rozjaśnienie przeróżnych wątpliwości tekstologicznych. Dlatego zanotujmy przy sposobności, że wiersz *Fraczek* pojawił się po raz pierwszy pod nazwiskiem Trembeckiego w *Tygodniku Polskim*⁷, prostując zapiski Kotta, który spotkał go po raz pierwszy dopiero w wydaniu wileńskim (s. LXXXIV), a później u Kalinki (s. XC). Badania nad Trembeckim to w dużej mierze wielkie *errata*. Niechże i historia błędu ma przebieg autentyczny.

W tym stanie rzeczy szczególnego znaczenia nabiera prześledzenie autografów czy rękopisów i wydań autoryzowanych. Kott zrobił bardzo wiele w tym kierunku, ale nie zdołał dotrzeć do wszystkich źródeł, które przechowały wiadomości o rękopisach poety. Na przykład monumentalną tekę obiadów czwartkowych ze zbiorów Popielów, tzw. *Literaria*, poznaje jedynie za pośrednictwem Stanisława Tomkowicza. Zanotujmy zatem powielany (i dlatego zapewne niedostatecznie popularny) inwentarz Biblioteki Narodowej w Warszawie⁸, gdzie rękopis *Literaria* (sygn. 262 — M) otrzymał opis dokumentarny, który informuje o zawartości cennego woluminu. Niektóre pytańki Kotta inwentarz Biblioteki Narodowej pozwala usunąć lub przedyskutować gruntownie: co do istnienia w tece dietetycznych zaleceń Trembeckiego *Pokarmy*, przyjmowanych na wiarę Tomkowicza (t. 2, s. 285), co do autentyczności *Wiersza na obelisku* Henryka Butzau... (t. 1, s. LXXVIII; także t. 2, s. 287). W całości zresztą inwentaryzacja Biblioteki Narodowej, oparta na spisie rzeczy z końca w. XVIII, daje pełny przegląd *Trembecjanów* w rękopisie *Literaria* i powinna wreszcie zastąpić nieporządne opisy Tomkowicza. Gdy sam autograf jest już zatracony (czy może tylko niedostępny), szukajmy relacji ludzi, którzy obcując z dokumentem rozwinęli największą dociekliwość szczegółów.

Z tego punktu widzenia nabiera szczególnej wartości zapiska pamiętnikarska Alojzego Felińskiego w piśmie *Przyczyny używanej przeze mnie pisowni*⁹. Feliński swój kult dla Trembeckiego posunął do zanotowania jego ortografii i — nawet rozmowy na temat polskiej fonetyki. Jest to nagana z, obrona dźwięku i litery *s* w polszczyźnie, którego autor *Sofiówki* miał bronić z gniewem i uporem przez całe życie. „Za cóż wymawiamy *z g o n n i e s k o n*, kiedy mówimy *s k o n a ć* nie *z g o n a ć*“ — pytał Trembecki. Cały ten wywód powinien pilnie zastanowić edytora pism Trembeckiego, równie jak nawiasowa aprobata zabiegów wydawniczych Alberta Miera wokół puścizny Trembeckiego. Sądzę, że według świadectwa Felińskiego można zrekonstruować tu

⁷ *Tygodnik Polski*, 1819, nr 35, s. 219—222; wraz z całą łąwicą *Trembecjanów*.

⁸ *Rękopisy. Nabytki i dary* [Biblioteki Narodowej w Warszawie]. Zeszyt 2. Warszawa 1935. Biblioteka Narodowa.

⁹ Zob. A. Feliński, *Dzieła*. T. 2. Wrocław 1840, s. 163—164.

i ówdzie tekst Trembeckiego i kierować się tą zapomnianą, ale bezpośrednio idącą tradycją przy wyborze wariantów tekstowych.

Z drobiazgów zauważmy wahania przy zapisie kryptonimu autorskiego na marginesie wiersza *List do Irydy* (kryptonim zapisany odmiennie na s. XCIX i 207 t. 1, gdzie błąd w zapisie pociągnął błąd w rozwiązaniu kryptonimu) — skaza, która maćci niepotrzebnie czystość roboty bibliograficznej.

Dyskusja dotychczasowa nie przysłania głównego celu, do którego zmierza edycja Jana Kotta: jest nim samodzielna i krytyczna próba uporządkowania kanonu wydawniczego Trembeckiego oraz rozpoznania tekstów wątpliwych. Trzeba też powiedzieć, że ta setka utworów Trembeckiego (zob. dokładne obliczenia na s. XCIII wstępu), którą przynosi wydanie Kotta, posłuży za należyty punkt wyjścia do dalszej dyskusji krytycznej i będzie stanowić zrab edytorski, na którym oprą się studia szczegółowe. W badaniach tych oczekujemy z wielkim zainteresowaniem zapowiadanych od dawna materiałów i rozwiązań Juliusza Wiktora Gomulickiego, którego bystre dociekania biograficzne i niektóre znaleziska tekstowe zaczynają docierać do druku¹⁰.

Kott podjął ponadto komentarz analityczny do pism Trembeckiego. „Objaśnienia wydawcy“ w interpretacji Kotta zrywają z szablonem pracy i są poszukiwaniem nowych form edytorstwa. Na ogół objaśnienia podobne przyzwyczały nas do posługiwania się schematem o różnym stopniu perfekcjonizmu: komentator objaśnia formy językowe, realia historyczne, aluzje literackie, a więc elementy kultury, których doraźne rozpoznanie sprawia trudność czytelnikowi. Kott akceptuje ten typ komentarza, mającego swoją długą tradycję i pełną przydatność społeczną. Ale rozszerza go znacznie poza materiał encyklopedyczny. Komentarz do Trembeckiego obrósł w jego pracowni tkanką historyczną i literacką. Osadzić wydarzenie w kalendarzu historii — to dla Kotta dopiero połowa zadania. Komentarz wydawcy wprowadza tu z reguły — by posłużyć się słowami referatu autorskiego — „kontekst historyczny, historycznoliteracki i obyczajowy“ (s. XCVI). Kontekst ten zawdzięcza badacz rocznikom *Gazety Warszawskiej* (jeśli idzie o kronikę dworu i stolicy), wspomnieniom pamiętnikarzy, którzy zatrzymali barwę czasu, i poezji współczesnej, częstokroć anonimowej, towarzyszącej wiernie sprawom i ludziom Oświecenia. Jest to więc komentarz żywy, nie krępujący się miejscem ani wyborem źródła, pisany doskonałym piórem, które nawet ze statystyki potrafi zrobić dobrą narrację. W całości tak pojętego komentarza z różnorodnego tworzywa: materii historycznej, wiersza okolicznościowego, plotki, anegdoty — rozwinęła się bogata kroniczka Oświecenia, tyleż do objaśnienia tekstu, co do czytania „sama w sobie“. Popisowym osiągnięciem komentarza Kotta są dla mnie przypisy do *Polanki*.

Czasem jednak taka żywiołowa metoda: chwytania za wszelką cenę atrakcji historycznej — okazuje się niebezpieczna. Oto wiersz *Do Hryniewicza buńczucznego*, domniemany wiersz Trembeckiego (już wiemy, że pochodzi z teki Krasickiego). Należało z powodu tego wiersza powiedzieć coś o egzotycznej postaci. Kott przepisał najpierw wzmiankę z *Gazety Warszawskiej*, że uciekł mu w r. 1774 służący; dalej „jedną zabawną wzmiankę“ (!) z Magiera,

¹⁰ *Stanisława Trembeckiego ankietą personalną*. *Twórczość*, XI, 1955, nr 6. Tamże aneksy tekstowe.

że „był wykwintny w swym stroju“ i wystawił sobie dom na Krakowskim Przedmieściu; dalej wiadomość z dokumentu teatralnego epoki, że miał prawo wstępu do łoży królewskiej — i jeszcze ciekawą obserwacją Backvisa, że refren wiersza: „Panie Buńczuczny!“ — przypomina prawdziwie „Mój Eustachy“ Słowackiego (t. 2, s. 337—338). Są to wszystko erudycyjne i barwne zabiegi wywołania postaci. Chcemy jednak po prostu wiedzieć, jak nazywał się buńczuczny (Ignacy Hryniewicz-Legiecki — powie nam bez trudu herbarz Bonieckiego, nie komentarz Kotta). Pożądana byłaby wiadomość, że urząd wicemarszałka dworu królewskiego objął po Karasiu (bo to natychmiast określa i zacieśnia środowisko), że mieszkał na zamku „przy senatorskiej sali“ (w tym samym czasie Krasicki „przy kaplicy“), bo to zbliża natychmiast Hryniewicza i pisarzy kręgu królewskiego. Z czego wyprowadzamy banalną konkluzję, że i bogactwo szczegółów musi mieć swoją dyscyplinę.

Komentarz Kotta stawia słusznie na pierwszym miejscu sprawę chronologii utworów oraz ich usytuowania historycznego. Dalsze drążenie epoki pozwoli zapewne uściślić niejeden sąd szczegółowy, wypowiedziany zbyt pośpiesznie. Już na przykład *Oda nie do druku* otrzymała datę powstania (1776) i ujawniła wszystkie okoliczności swojej genezy. Okazji do podobnych dociekań jest tu oczywiście znacznie więcej. Gomulicki czyta bajkę *Opuchły* jako alegorię pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Jest to sugestywna interpretacja, która domaga się przyjęcia. A jeśli tak, cóż znaczy podtytuł Trembeckiego: „Bajka z angielskiego na polski język przetłumaczona“? Tyleż właśnie, co objaśnienie poety przy *Powązkach*: „Tłumaczenie z niemieckiego“. A więc maseczka pisarza, który lubił zwodzić swoich czytelników. Nie ma powodu przy tej sposobności do uprawiania komparatystyki: „Chociaż Trembecki — pisze Kott — podaje w podtytule, że tłumaczył z angielskiego, posłużył się najpewniej adaptacją francuską, gdyż angielskiego nie znał. Do źródła nie udało mi się dotrzeć“ (t. 1, s. 240).

Łatwo wyrozumieć, że jedna czy druga informacja zostały w tym materiale przejęte z drugiej ręki. Ale trzeba rzecz wyprostować, gdy mija się ze słusznością historyczną. Statystykę życia zakonnego, którą Antoni Wiśniewski ułożył po francusku w r. 1760, przejął Kott od Kalety¹¹. Gdy streszczenie Kalety porównamy z oryginałem, okaże się, że jego przekład z francuskiego jest niemożliwy do użytku (dość powiedzieć: zakony żeńskie, „*de Filles*“, Kaleta transkrybuje jako „filie“... i Kott, świetny tłumacz i romanista, to powtarza; t. 1, s. 300).

Sprostowania! Wiele do nich materiału w tak dużej robocie, jak ta soczysta oprawa do pism Trembeckiego. Niektóre z nich powinny być dokonane ołówkiem uważnego adiustatora — owa „Biblioteka im. Łopatyńskiego w Lublinie“ (! — t. 2, s. 276) czy podpisy pod portretami: „Dionizy Książnin“ (t. 1, po s. 80), „Ignacy Krasicki. Portret Per Kraffta“ (t. 1, po s. 160; w istocie bowiem nie jest to Per Krafft, tylko Bacciarelli!). Inne poprawki wymagają uważniejszego wnikięcia w realia literackie. Oto strofa *Do jeneratowej Wittowej*:

¹¹ Za artykułem „*Poselstwo do Rzymu*“. *Zeszyty Wrocławskie*, VI, 1952, nr 1, s. 71.

Cnota? hm! słowo wielkie i paradne,
 Ale nią słodycz życia bywa truta.
 Chceszli jej wiedzieć określenie ładne,
 Poradź się o tym cnotliwego Bruta.

Kott wynalazł Luciusa Juniusa Brutusa (um. 508 p.n.e.), przywódcę rewolucji, która obaliła Tarkwiniusów (t. 1, s. 266) i u niego kazał pojętnej Greczynce uczyć się swawolnej filozofii. Rzecz jest znacznie dowcipniejsza: Trembecki pamiętał najwyraźniej tren XI Kochanowskiego („Fraszka cnota! — powiedział Brutus porażony...“, Brutus — zabójca Cezara) lub wertował żywot Brutusa u Plutarcha, którego komentatorowie przypisywali bohaterowi rzymskiemu zapożyczenie się w sceptycznej retoryce po klęsce pod Filippi¹². Dopiero w antologii *Poezja polskiego Oświecenia* dowcipny wiersz Trembeckiego otrzymał poprawne objaśnienie.

Takich uchybień przeciw filologii jest więcej w komentarzu Kotta. Trzeba pilnego spojrzenia, by wytrzebić je w miarę możliwości — w drugim wydaniu *Pism wszystkich* Trembeckiego. Ale nawet bez rozleglejszego studium należy uznać „Sielce pod Łazienkami“ Mniszchów (t. 1, s. 277, 279) i Siedlce Ogińskich na Podlasiu (t. 1, s. 278) za dwie zupełnie różne i oddalone od siebie miejscowości. Data przedstawienia *Matki Spartanki* w Puławach w r. 1786 (czerwiec? listopad?) nie może otrzymać takiej stylizacji jak w komentarzu Kotta (t. 2, s. 338), gdzie w ogóle nie wiadomo, jak Kott przedstawił datuje. To Dmochowski, nie Krasicki wprowadził fragment Tassa w przekładzie Trembeckiego do pisma *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (t. 2, s. 281). Król był istotnie na przedstawieniach szekspirowskich w Anglii (t. 2, s. 307: „prawdopodobnie“), o czym pisze obszernie w swoich pamiętnikach (mam pod ręką wydanie polskie z r. 1903, s. 133). Nie można już powracać do tezy, że Theatralski z *Monitora* to Czartoryski (t. 2, s. 308). To sam król, Stanisław August, o czym poinformował nas autorytatywnie Krasicki, redaktor *Monitora*¹³. Są to wszystko przygodne notatki recenzenta, nie zaś wynik systematycznej kontroli materiału.

Errata towarzyszą każdej pracy edytorskiej od Załuskiego i Bohomolca do Losia i Badeckiego. W ocenie komentarza Jana Kotta powinny decydować: nowatorska koncepcja „objaśnień wydawcy“, które usiłują dać obraz epoki, nie zaś aparat encyklopedyczny — i szeroka podstawa źródłowa w czasopiśmiennictwie, poezji ulotnej i pamiętnikarstwie Oświecenia. Można się zastanawiać, czy ten typ aparatu jest do naśladowania w innych pracach wydawniczych. Zwłaszcza w edycjach pisarzy o bogatszej twórczości niż Trembecki (gdzie muszą decydować względy ilościowe, rozmiary pracy). Ale sama koncepcja Kotta jest wartościowa i może dać ciekawe wyniki w edytorstwie np. Węgieńskiego czy poezji ulotnej Zabłockiego.

¹² Zob. Plutarchus, *Les vies des hommes illustres*. Par Mr Dacier. T. 7. Amsterdam 1735, s. 641 — lub, znacznie obszerniej, *Lebens-Beschreibungen der berühmten Griechen und Römer*. T. 8. Leipzig 1754, s. 466—467. Wypisuje źródła, do których mógł sięgać encyklopedysta XVIII wieku.

¹³ Świadcstwo Krasickiego wydobył i zinterpretował poprawnie Stanisław Ozimek w niedrukowanej jeszcze rozprawie *Udział Monitora w kształtowaniu Teatru Narodowego*.

Wydanie *Pism wszystkich Trembeckiego* poprzedza obszerne studium wstępne o pisarzu. Z dyspozycji talentu autora nie jest to monografia o Trembeckim, czy choćby nawet — z uwagi na charakter wstępu — tezy do monografii. Jest to raczej „portret literacki“ Trembeckiego, uderzający doskonałą konstrukcją i znanymi urokami pióra Jana Kotta. Wielką zdobyczą metodologiczną „portretu“ jest traktowanie biografii na tym samym planie co twórczości, bez tradycyjnego rozdziału materii, w organicznym i przekonującym powiązaniu.

Podstawa źródłowa i tutaj bogata, przede wszystkim w korespondencji Trembeckiego (którą Kott wydał niedawno przy współpracy Romana Kalety). Ale gdzie indziej zabrakło chyba czasu, by dotrzeć do źródeł oryginalnych, nie zadawalając się streszczeniem czy opisem dokumentu. Dlatego zapewne studia Stanisława Trembeckiego w Akademii Krakowskiej dyskutuje Kott na podstawie wypisów z metryki uniwersyteckiej, które dał przed laty Lucjan Siemieński¹⁴, nie zaś analizy *Album studiosorum*, który spoczywa w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kott słusznie powątpiewa w tożsamość postaci, ustalonej przez Siemieńskiego (s. VIII). Ale dopiero niedawne badania biograficzne Gomulickiego pozwalają zidentyfikować bezbłędnie zapis Trembeckiego-poety w metryce uniwersyteckiej: nie jest to „*Stanislaus Stanislai Trembecki*“, wpisany do uniwersytetu w r. 1752, ale „*Mag[nifi]cus D. Stanislaus Jacobi de Łabszow Trembecki notarides Neo-Corcinensis s[olvit]*“, wpisany do akademii w r. 1754, za rektoratu Stanisława Jana Filipowicza¹⁵. Ustalenie to nie przedstawia w chwili obecnej żadnego trudu, gdy Gomulicki rozpoznał wreszcie ojca poety w Jakubie Trembeckim, pisarzu grodzkim nowomiejskim (z Nowego Miasta Korczyna).

Całkowicie uszła uwagi Kotta inna wiadomość archiwalna, że Trembecki uczył się w Szkołach Nowodworskich w Krakowie. Faktów tych z biografii szkolnej poety dociekał Henryk Barycz¹⁶. Ale i Barycz widział przyszłego szambelana królewskiego w osobie jego sobowtóra, Stanisława Trembeckiego, chorążycza chełmskiego, który także uczył się w Szkołach Nowodworskich. Szczęściem zanotował w przypisie: „Równocześnie niemal (1753/4 do 1756/7) studiował w Szkołach Nowodworskich imiennik naszego poety, St. Trembecki, syn pisarza z Nowego Korczyna“¹⁷. To właśnie sam poeta! Dokumentacja ta pozwoli kiedyś ukazać cokolwiek dokładniej lata szkolne Trembeckiego, które szkicował już Kołłataj, zbyt skąpym piórem.

Mała skrupulatność archiwalna występuje częściej na kartach studium Kotta: odwiedziny Trembeckiego w r. 1792 (? — T. M.) w Bibliotece Jagiellońskiej dokumentuje autor relacją *Kalendarza J. Czecha* z r. 1882 (s. XLIX—L, przypis 32), a więc źródłem zupełnie egzotycznym i trudno dostępnym. Tymczasem — unikając pośrednictwa — podpis Trembeckiego w ciekawym kontekście graficznym łatwo oglądać w tzw. księdze gości w Bibliotece Jagielloń-

¹⁴ Zob. jego *Portrety literackie*. T. 3. Poznań 1868, s. 24.

¹⁵ Ustalamy na podstawie *Album studiosorum U. J. z lat 1720—1780*, przygotowanego do druku przez Karola Lewickiego dla Ossolineum.

¹⁶ W mało znanej, wartościowej *Historii Szkół Nowodworskich od założenia do reformy H. Kołłataja (1588—1777)*. Kraków 1939—1947, s. 209.

¹⁷ *Tamże*, przypis 1.

skiej¹⁸, do której trzeba kierować — dla różnych powodów — badacza życia literackiego wieku XVIII.

Wartość naukowa „portretu literackiego“ Kotta nie spoczywa zresztą w kompletności źródeł czy ich czystej redakcji archiwalnej. Autor rozprawy *Trwałe wartości literatury polskiego Oświecenia* (1951), która spełniła piękną rolę syntezy roboczej całej epoki, i tu potrafi zademonstrować sugestywnie „trwałe wartości“ artystyczne poezji Trembeckiego (może najwymowniej w rozdziałku o przekładzie *Syna marnotrawnego* Woltera). Do wysokich zdobyczy pracy należy rozdział o języku Trembeckiego, określający z precyzją i smakiem kulturalnym rolę Trembeckiego w kształtowaniu nowoczesnego języka literatury polskiej.

Ocena *Pism wszystkich* Stanisława Trembeckiego w opracowaniu Jana Kotta nie może zataić zastrzeżeń merytorycznych, jakie nasuwa szczegółowa konfrontacja pracy z materiałami epoki. Ale powiedzieć tyle, to znaczy powiedzieć część prawdy o dokonanym dziele. Jan Kott zaatakował odważnie jeden z najtrudniejszych problemów edytorskich polskiego Oświecenia. Wyniki tej pracy, chociaż jeszcze nie definitywne — w swoich osiągnięciach, wątpliwościach i nawet błędach rzeczowych — torują drogę krytycznej i zupełnej edycji Trembeckiego.

Tadeusz Mikulski

Julian Ursyn Niemcewicz, JAN Z TĘCZYNA. Opracował Jan Dihm. Wrocław (1954). Zakład im. Ossolińskich — Wydawnictwo, s. CVIII, 414, 2 nlb. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 150.

1

„Wszakże Tęczyński niegdyś z królewskiego domu
Żądał cory, a król mu ją oddał bez sromu..“

— czytamy w *Panu Tadeuszu*. Romantyczno-tragiczne losy młodego i utalentowanego magnata-dyplomaty urzekły już Kochanowskiego, który poświęcił im dłuższy utwór (*Pamiętka Janowi Baptyście hrabi na Tęczynie*, 1564). Sama historia stworzyła pasjonujący wątek fabularny, jakby czekający na pióro powieściopisarza.

Dotychczasowe — dość liczne — prace o *Janie z Tęczyna* Juliana Ursyna Niemcewicza wskazywały głównie na taką właśnie, romansową genezę powieści, łącząc zarazem jej powstanie z potężną falą walterscottyzmu, przechodzącą w owym czasie przez Europę. *Jan z Tęczyna* miał być, według piszących o nim — od Kraszewskiego począwszy, a na Julianie Krzyżanowskim skończywszy — zarówno pierwszą polską powieścią historyczną, jak i pierwszą u nas powieścią walterscottowską. Dokładniejsze jednak przyjrzenie się powieści — najbardziej wyczerpującej analizy dokonał Konstanty Wojciechowski w *Historii powieści w Polsce* — wykazywało, że Niemcewicz bardzo niekonsekwentnie i niezręcznie trzymał się walterscottowskiego schematu powieściowego, że wiele elementów jego powieści wykracza poza przyjętą rzekomo z góry konwencję, a wiele składników charakterystycznych dla utwo-

¹⁸ Bibl. Jagiel., rkps 1795, s. 168: Stanisław Pruss Trembecki.